Cena pojedynczego egzemplarza 20 groszy

ADRES
Redakcji i Administracji:
Sosnowiec, Warszawska 4
Telefon 13-83.

GAZETA MIESZCZAŃSKA

ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO.

Abonament kwartalny 3 złote, miesięcznie 1 złoty, łącznie z przesyłką pocztową. — Ceny ogłoszeń (str. 4) 1/1 400 zł., 1/2 200 zł., 1/4 100 zł., 1/8 50. zł. Ogłoszenia w tekście 25% droższe.

Bezpartyjne czasopismo tygodniowe.

Rok wydawnictwa I. Sosnowiec, 19 stycznia 1930 r. Nr. 2

O stanowisko społeczne mieszczaństwa w Polsce.

„Nie byłoby gruzów, gdybyśmy wcześniej pomyśleli o naprawie!"
S. Goszczyński

Ileż to w tych prostych słowach mieści się ukrytej, choć niedostrzegalnej prawdy?!

Ileż to trapiło dawną Polskę nieszczęść, których możnaby uniknąć, gdyby nie nasze, lub naszych przodków niedbalstwo. Ileż to widzimy „gruzów" w dziedzinie materjalnej i duchowej dawnej i dzisiejszej Polski, co nie jest wynikiem tylko okoliczności zewnętrznych, lecz i naszej obojętności w naprawieniu i cementowaniu tego, co chyli się ku upadkowi i wali w rumowisko. Ileż to dorobku materjalnego mieszczaństwa dawnego zdeptał wróg wewnątrzny szlachta,—ileż to szczątków kultury mieszczańskiej wiatr zazdrości i partyjnictwa rozniósł po świecie, — a ileż to innego wszelakiego dobra narodowego zginęło, przez naszą ślamazarność, brak solidarności i małoduszną rezygnację!

Polska dawna zaczęła padać w „gruzy", gdy mieszczaństwo wyeliminowano z pośród tej części społeczeństwa, które decydowało o przyszłości państwa, — gdy mieszczaństwo pozbawiono wszelkiego wpływu na losy Ojczyzny,—gdy poza „ucałowaniem ręki królewskiej, na podpisaniu tego, co było w łasce podane, oraz na pokornem kłanianiu się panom i szlachcie" nie pozostawiono mieszczaństwu żadnych innych praw, a natomiast zwalono na jego barki wszystko, co prowadziło do zguby i ruiny.

Poczesne stanowisko mieszczaństwa w budowie Rzeczypospolitej w rozpiętości wieków XIII do XVI doprowadziło Polskę do szczytu potęgi i „złotego wieku", — zaś odsunięcie mieszczaństwa od wpływu na sprawy państwa, zepchnęło ją na dno przepaści, zamieniło w ruinę.

To jest fakt udowodniony.

Do XVI wieku mieszczaństwo w potężnej Polsce było olbrzymem, zasobnym w skarby materjalne i duchowe, od XVI wieku nienawiścią sfer uprzywiljowanych, zepchnięte zostało do roli liliputa, karła, a wreszcie w odmęty biedy i nędzy. Z biedy mieszczaństwa wyrosła nędza Polski i jej upadek.

Nie byłoby „gruzów", gdyby ojcowie nasi, wcześniej pomyśleli o naprawie,— gdyby nie opuścili rąk z rezygnacją.

Dzisiejsze mieszczaństwo świadome swej roli, nie może grzeszyć rezygnacją, nie może dopuścić do połamania steru swej łodzi,—oddać się na łaskę burz, aż do zatracenia w głębiach bez dna, — musi stanąć do walki o swe prawa, o potężną Polskę. Skoro już istnieje, musi mieć wiarę w cel swego bytu, musi mieć nadzieję plonu. Mieszczaństwo musi znów stać się sercem i krwią Polski.

Na Polskę „nierządem stojącą" i krzywdą mieszczan już miejsca dziś niema,—jak niema miejsca na samolubstwo, przekupstwa, oschłość uczuć, brak poświęcenia i rządy bez władzy. Jeszcze skrajna i arcyśmieszna demagogja łeb podnosi, jeszcze od ziemi idzie głuchy jej pomrók, jeszcze pragnie żerować na łatwowiernosci mieszczańskiej, ale i na tem koniec.

Dziś mieszczaństwo wie, że ma w sobie moce gromowe, zdolne do twórczej pracy, ale nie na terenie ciasnych klubowych podwórkach, które idee swoje wypychają na pierwsze miejsce ponad interes ogólny, które solidarność klubową stawiają wyżej, od solidarności narodu.

Mieszczaństwo dzisiejsze nie zniesie powrotu ciemnych władz partyjnych, wyrosłych z kurzawy wojennej, co tysiącem ramion polipa omotały Polskę przedmajową,—co na krwawych bojowiskach, na grobach szaleńczych bohaterstw urządziły sobie żerowisko partyjne.

Stan średni pragnie Polski na miarę mocarstwa... ale z jego udziałem, — pragnie Polski lecz nie partyjnej, rozstrzygającej najkapitalniejsze zagadnienia bytu społecznego przypadkową większością policzonych głosów.

Mieszczaństwo zdając sobie sprawę z doniosłości chwili, staje dziś zwartą masą do intensywnej pracy społecznej, — będzie walczyć o swe prawa, o mocny rząd, niezależny od przypadkowych nastrojów grupek partyjnych, o wzmocnienie władzy Głowy Państwa i o wszystko co zapewni Polsce potęgę.

Mieszczaństwo wyprowadziło dawną Polskę na szeroki świat — i mieszczaństwo dopomoże Pierwszemu Marszałkowi Polski Piłsudskiemu do stworzenia dzisiejszej Polski, na miarę mocarstwa.

Ludzie neutralni.

Nieszczęściem narodu w życiu państwowem są nietylko zaciekli partyjnicy, nic nie widzący poza murami swej sekciarskiej kapliczki. Nie mniejszą, aczkolwiek całkiem inną szkodę, przynoszą mu też ludzie politycznie bierni, ludzie ospali, ludzie nawet nieraz może poczciwi, lecz wygodni, kontentujący się zaprawdę niezaszczytnem stanowiskiem widzów. Fala potężna wszelkiego stawania się, kształtowania, walki wyobrażeń, dążeń, wspaniała fala dziejów w tej ich cząstce, której właśnie twórcami jesteśmy, nie kusi, nie pociąga do czynu, nie porywa swym urokiem żywiołu dusz zbyt licznych niestety, w przeobrażeniach bytu narodowego nie chcących, nie umiejących brać udziału. W duszach takich niema nietylko rycerskości, niema tej zwykłej zdrowej ambicji, która dzieło powszechne uważa za własne.

Ludzie neutralni — tak określićby trzeba ów zastęp niezliczony, na uboczu stojący od wszystkiego, co w społeczeństwie jest poczynaniem wielkiem, dreszczem, wstrząsem, szlachetnem zbiorowem pragnieniem. Ludzie neutralni posiadają zapewne dość nikłe sympatje, zbliżające ich do jakiegoś kierunku lub programu, do jakichś tam nawet ideałów. Ale sympatje te są bez wartości. Nikt nic na nich nie oprze, nikt nic nie zbuduje... Bo z sympatjami temi nie idzie w parze żadna wola, bo cechą ludzi neutralnych jest niemoc, albo egoizm, albo głupi rachunek krótkowzroczny, iż co się stać ma, stanie się i bez nich.

Ludzie tego smutnego typu żyją właściwie jak liche pasorzyty na terenie moralnym swej ojczyzny. W mękach jej i jej triumfach udziału nie biorą. Wśród najcięższych zapasów nie stają po żadnej stronie barykady. Wyczekują leniwie lub obłudnie na czyjeś zwycięstwo, tych lub tamtych, którzy w walce o pomyślność narodu nadstawiają głowy. Ludzie neutralni nie znoszą niebezpieczeństwa ni hazardu... Chcą żyć w ciszy... „Niech tam sobie gdzie chce wojna, byle nasza wieś zaciszna, byle nasza wieś spokojna"... Tak rozumują małodusznie i jednocześnie strasznie głupio. Do owej wsi „spokojnej" tem rychlej bowiem dojdzie niepokój, klęska nieszczęściem będące, im mniej będzie wałczących o zdrowie i pomyślność powszechną, o konieczności państwa, o prawdę i o czystość społecznych wierzeń, dążeń i nastrojów. Każdy człowiek neutralny, politycznie bezpłciowy, duchowo i pojęciowo bierny — to dezerter, pomniejszający armję, broniącą jutra narodowego bytu. To w zespole społecznym szkodliwy i niebezpieczny, maruder. Szkodliwy — bo żyje na rachunek energji i wysiłków cudzych, niebezpieczny, bo łatwo się staje zaraźliwym przykładem sobkowstwa, drapującego się dość często w fałszywe szaty przezorności, objektywizmu i trzeźwości. Jest on przeciwstawieniem czynnego patrjotyzmu i wszelkiej dla kraju rzeczywistej ofiary.

Mickiewicz, pisząc o „ludziach rozsądnych i o ludziach szalonych" — takich własnie neutralnych miał na myśli, neutralnych, dla których poświęcenie swych interesów najciaśniejszych i narażenie na szwank swej żółwiej skorupy — było i pozostanie zawsze „szaleństwem".

Polska ludzi neutralnych miała poddostatkiem oddawna. Ongi nazywano ich „domatorami". Tak też określa ich i Szujski. O „domatorach" tych powiada „że już Wacław

Potocki za Jana III-go narzeka, że od sprawy publicznej stronią, że samemu się oddają gospodarstwu, że dziczeją i unikają braci"... — że poprzestawali na narzekaniach przed sąsiadem, na snuciu teorji, iż Bóg Rzeczypospolitej upaść nie da, na rozmowach politycznych z ojcem kwestarzem i wpisywaniu aktów publicznych w domowe „silva rerum"...

Za naszych czasów „domatorstwo" polityczne, czyli ucieczka od wszystkich trudów i bojów swojego pokolenia, ma mniej idyliczny charakter. To zazwyczaj zamknięcie się w zakresie własnych materjalnych zdobyczy, albo chęć uniknięcia wszystkich możliwych burz, które, niestety, odświeżać muszą niekiedy powietrze każdej ziemi. To dorobkiewiczostwo i tchórzostwo zarazem. To zwyrodnienie wszelkich instynktów zdrowych i rozumu współżycia. To nieraz przesiąkłe wraz z mnóstwem różnego zła ze Wschodu — moskiewskie „niesoprotiwlenje złu"... To zanik aspiracji szlachetnych w tysiącach serc, dokonany przez niewolę. To ostatnie echa wynaturzonych i przekręconych idei „pozytywizmu".

Ale nie o analizę bierności politycznej idzie nam, lecz o tępienie jej bewzględne. O zgalwanizowanie tych, co po dziś dzień jeszcze pozostają jakby w letargu, o zdemaskowanie ich lichoty i przebudzenie do nowego życia. O wciągnięcie w istotę dokonywujących się procesów jaknajwiększej ilości mózgów i dusz, o wyrwanie z szeregów „neutralnych" — jaknajwiększej ich liczby.

Jak to uczynić?... Przez całe napięcie uświadomienia, przez siłę propagandy, sięgającej wszędzie. Propagandy, coby mur egoizmu i skorupę bierności przebiła, a nawet rozbijała. gdy trzeba. W Polsce musi zrozumieć jaknajrychlej każdy, że niema już miejsca na tych, co nie są „ani zimni ani gorący", że w wielkich dniach odrodzenia każdy musi być czynnym ojczyzny swej pracownikiem i żołnierzem. I że to wszystko, co warunkiem jest dobrej przyszłości narodu i państwa, ich trwania i chwały, dokonane być może tylko wysiłkiem olbrzymim myśli, woli, uczucia — wobec których zaprzaństwem i wprost zdradą jest wszelka „neutralność".

Łatwiej zrozumiemy błądzących niż neutralnych — takich, co chcą mieć w dalszym ciągu wolność za darmo.

A więc wszyscy do szeregów Zjednoczenia Stanu Średniego.

Deklaracje otrzymać można w redakcji Gazety Mieszczańskiej Zagł. Dąbr. ul. Warszawska Nr. 4 w Sosnowcu tel. 13-83.

Inteligencja pracująca a mieszczaństwo.

Polska inteligencja pracująca jest tą warstwą społeczną, która w życiu Odrodzonej Rzeczypospolitej nie zajęła jeszcze należnego jej stanowiska, nie umiała odegrać tej roli, jaka przypadałaby jej z racji reprezentowanych przez nią wartości umysłowych i moralnych. Niezorganizowana, rozbita na drobne ułamki, orjentujące się w kierunku skrajnych partyj na prawo i lewo w momencie wyborów do parlamentu, bierna w swej m sie na przestrzeni szeregu lat od czasu zorganizowania naszego państwa, słaba i bezsilna **stała się nasza inteligencja Kopciuszkiem w społeczeństwie**, dźwigającym z dostojnym grymasem swe upośledzenie społeczne i nędzę materjalną. Nierepreżentująca żadnej zorganizowanej siły stała się **łupem, o który walczyły i walczą koterje i kliki partyjne**, wykorzystującej jej sytuację człowieka niemającego oparcia, ani naturalnego i własnego terenu działania. Jako przedmiot przetargów, jako objekt walki o wpływy siłą rzeczy stawała się ofiarą ich przetargów i walk wówczas, kiedy następowało zawieszenie broni. Wygrywana jako atut w rękach graczy przy zielonym stoliku, improwizujących pole zaciekłej walki, była i jest jedynie kartą, wyrzucaną na stół w dogodnym dla współgrających partnerów momencie. I przy tym bridżu politycznym słychać wówczas łaskawe i przychylne słowa, święte oburzenie na temat krzywd materjalnych, padają wyrazy współczucia, mówi się dużo i głośno na temat podwyżek i skali życia, rozdziera się szaty nad niezaspokojonemi potrzebami społecznemi i kulturalnemi. Wszystko w miarę gorące, mierzone termometrem sytuacji i napięcia walki, i głośno stosowne do dźwięku kamertonu koncertmistrzów poetycznych. Kiedy bridż skończony i kiedy nastąpi rozrachunek z gry między partnerami, opada termometr do zera obojętności i cichnie kamerton nastroju aż do... nowego bridża. **Masom inteligenckim pozostawia się złudzenia na przyszłość, blaski obietnic i nędzę dzisiejszego dnia.**

A kiedy przyjdzie nowa rozgrywka, być może inaczej rozłożą się karty i komu innemu wpadnie w rękę inteligencja i atut. Nastąpi cudowne przeobrażenie, gracz zagra, jak karta „idzie", aż do końca gry będzie musiał operować atutem, którego nie używał, a nawet stale „przebijał" go „mocniejszą" kartą.

Skąd się wzięła ta sytuacja? Dlaczego inteligencja pracująca jest tylko „argumentem" w rękach partyj politycznych? Dlaczego w życiu naszem nie przedstawia sobą siły, stosownie do sprawowanych przez siebie funkcyj motorycznych i ciężaru gatunkowego swych wartości? Dlaczego?

Temat ten stoi jako zagadnienie do rozwiązania na porządku dziennym naszego życia publicznego i rozwiązanie jest ważne nietylko dla bezpośrednio zainteresowanej warstwy inteligencji, ale we właściwem rozwiązaniu zainteresowane jest całe społeczeństwo i zaangażowany jest tutaj jego normalny i pełny rozwój.

Trzeba znać sobie sprawę, **iż inteligencja umysłowa nie da się zorganizować na podłożu wyłącznie klasowych interesów**, na wzór odpowiedniej organizacji robotniczych. Postulat klasowości wymaga niwelacji materjalnych, umysłowość osobową jednostki rozpuszcza w morzu, któremu na imię — tłum. Jedno i drugie nie do przyjęcia dla inteligencji ze względu na jej swoistą strukturę, na uszeregowanie według kategoryj i szczebli, z jednej strony na chęć wybicia się, awansu materjalnego i społecznego z drugiej. Inteligencja pracująca nie jest tylko szarą masą pracowniczą, jest jeszcze czemś więcej. Tutaj każda jednostka z natury jest przeznaczona do wzięcia na siebie roli dziesiętnika czy setnika w służbie społecznej. **Inteligencja jest filarem rozwoju państwowości, ma być motorem poczynań społecznych.**

Ta oczywista prawda jest zbyt mało powszechna w Polsce. Inteligencja nasza nie umiała wejść w życie społeczne i w miejsce roli kierowniczej zajęła wyczekujące stanowisko parjasa.

Były słabe coprawda próby, ograniczały się jednak do tworzenia brygad oficerskich, zamiast temi oficerskiemi siłami zasilić poszczególne odcinki.

Inteligencja pracująca nierozerwalnie związana jest z miastem. Miasto nie jest tylko terenem jej zawodowej pracy, ale i ono zaspakaja również jej kulturalne i duchowe potrzeby. Masą swoją inteligencja zamieszkuje w miastach, a jeśli nawet gdzieś poza miastem inteligent zajmuje osamotniony posterunek, to zawsze jednak miasto będzie jego docelową stacją, czy to ze względu na własne upodobania, chęć kulturalnej rozrywki możność wybicia się, czy to ze względu na dzieci, celem udostępnienie im szkoły, a najczęściej wszystko to razem jest przyczyną, która plany życiowe inteligenta i jego rodziny prowadzi przez miasto. Z tych więc względów **inteligencja, zarówno jako klasa społeczna, jak i każda jednostka poszczególnie, zainteresowana jest w rozwoju miasta, zarówno pod względem kulturalnym, jak i materjalnym.**

Z uświadomienia tego prostego zdawałoby się faktu należy wyciągnąć dalsze wnioski. Miasto jako całość ma swoje ogólne zadania i potrzeby jego mieszkańcy są wszyscy zainteresowani w jego rozwoju i współżycie swoje muszą w tej właśnie płaszczyźnie ustalać. Miasta przedstawiają sobą olbrzymią siłę gospodarczą, mają to właśnie, czego nie posiada warstwa inteligencji prawie wcale. Miasta są najpoważniejszym płatnikiem podatkowym, na ich terenie ześrodkowują się istotne interesy polityki gospodarczej kraju, tutaj pracują instytucje komunalne i samorządu gospodarczego. O tem wszyscy wiedzą i pisać wiele nie trzeba Ale równocześnie należy sobie uświadomić, iż miasta nie przedstawiają żadnej siły politycznej, któraby brała w obronę ich interesy konsekwentnie i stale, niezależnie od chwiejących i zmiennych konjunktów politycznych.

Nie będziemy w tej chwili mówili o tem, co się na to złożyło, lecz fakt jest faktem. **Miasta i ich interesy w ogólnej polityce gospodarczej i społecznej należycie nie są uwzględnione**, a nawet dotychczas nie reprezentują ogólnej i wspólnej linji. Poszczególnie grupy mieszczaństwa nie mają ze sobą ścisłego kontaktu, niejednokrotnie nieprzyjaźnie wprost ustosunkowując się do siebie.

Tego odcinka pracy inteligencja

CELINA MILEWSKA.

KŁAMSTWO.

Wieczorne zebranie u radcy Jodłowskiego, miało się ku końcowi. Pierwszy pożegnał się pułk. Czerniszyn. Gospodarz odprowadził go do przedpokoju, pozostali goście w salonie rozmawiali.

— Czy to rosjanin?—zapytał ktoś z gości, pierwszy raz widząc pułkownika.

— Nazwisko rosyjskie, ale polak i katolik, zresztą sam mundur mówi za siebie, no i chlubna karta działalności jego jeszcze w Legjonach.

— Więc to Legjonista—ale Czerniszyn — nazwisko takie czysto rosyjskie.

— Ojciec rosjanin—matka polka, kuzynka Jodłowskiego.

— Więc to kuzyn radcy, nie wiedziałem—mówi mecenas Barski.

— O czem, nie wiedziałeś mecenasie? — rzekł, wchodząc gospodarz.

— O tem, że radca skuzynowany jest z Czerniszynem.

Po ustach Jodłowskiego przesżedł lekki uśmiech.

— Przez matkę zapewne?—indagował dalej Barski.

— Po części tak, ale głównie przez niego samego.

— Jakto? Nie rozumiemy!—posypały się zapytania—w jakim stopniu?

Roześmiał się już teraz Jodłowski.

— W najbliższym jaki może być jest bowiem... moim synem...

— Co? pułkownik Czerniszyn jest synem radcy Jodłowskiego?

— Ah... tak... grzeszek młodości—śmiał się ktoś domyślnie.

Na ustach gospodarza zabłąkał się smutny usmiech, zaciągnął się papierosem.

— Zbyt prędko no ale poniekąd pochlebny sąd wydałeś doktorze — rzekł, zwracając się do mówiącego — pułkownik jest moim synem duchowym.

Spojrzano po sobie, nie rozumiejąc określenia.

— Duchowym? — zapytano — cóż to za powinowactwo?

— Ręczę— rzekł gospodarzy—że żaden z was moi panowie, nie może poszczycić się tego rodzaju pokrewieństwem, jest ono swojego rodzaju niezwyczajne, ale i zaszczytne pozwoliło bowiem mnie staremu i bezdzietnemu kawalerowi dać społeczeństwu dzielnego obywatela, a Rzeczypospolitej — obrońcę.

— Nie rozumiemy — odezwały się głosy — prosimy nam wytłumaczyć... jeżeli można naturalnie...

— Ależ z największą chęcią. Nie popełnie niedyskrecji, są to sprawy z przed laty przeszło 30—nic w nich nie ma ciemnego, przeciwnie... ukaże wam moi panowie, jasną postać niewieścią, jedną z tych, które coraz częściej widujemy już tylko w przeszłości — niestety! A szkoda! No ale posłuchajcie.

Zaciągnięto się świeżymi papierosami i cygarami, ulokowano wygodnie w fotelach, a gospodarz mówił:

— Kończyłem prawo i kochałem się na zabój w kuzynce swej dalekiej, Hance Drohojewskiej, cudnej jak marzenie dziewczynie, posażnej jedynaczce bogatego właściciela z Grodzieńskiego. Dziewczyna była jak iskra, adoratorów i pretendentów nie brak było, ale wszyscy małą mieli nadzieję zdobycia panny i posagu, bo samowolna, niekrępowana niczyją wolą rozpieszczona jedynaczka, zapowiedziała, że za tego pójdzie kogo serce jej wybierze.

A serce jakoś milczało.

Tymczasem w okolicy stanął pułk huzarów cesarskich. Chłopcy jak świece, błyszczeli mundurami i urodą, porywali rozmachem, pewnością, brawurą carskich oficerów, — odpychali jeno tym, że to... moskale. Było to w czasach Hurki — i jego sienpaczy, żyły jeszcze mocne wspomnienia roku 63-go, a i nowych smutnych i strasznych przeżyć każda godzina dostarczała—uniwersytet, szkoły przechodziły swój... pochód na Sybir. Tam przyjmowano rosjan gdzie musiano. Jeśli zaś otwierano domy — dla gości — to serca były zawsze zamknięte.

Karnawał w tym roku w Grodzieńskiem pachniał dziegciem i perfumą petersburską. „Szykarnyja oficera" iskry z podłóg krzesali — ale jakoś — wesołości nie było. Co królra matka to jakoś kwękała, chorowała, a córka musiała ją pielęgnować i na balach mało się pokazywano. No, ale dla oka, dla pozoru trzeba było żeby nie zwracać podejrzeń, no i ustrzec się od nowych prześladowań.

Hanka Drohojowska bywała mało, rodzice postanowili uciec z dzieczyną zagranicę, ale niestety już nie zdążyli. Na śmierć i życie zakochała się w rotmistrzu Czerniszynie, żywy portret, którego mogliście, panowie oglądać w moim synie, mówił gospodarz ze smutnym uśmiechem. Nie pomogły prośby ani błagania ojca, łzy matki, zaklęcia babki, Hanka poza cudnym huzarem, nic nie widziała i wbrew całej tradycji jaka panowała w rodzinie, której dziad zginął w powstaniu, dała się porwać Czerniszynowi, w jakiejś cerkiewce przeplacony pop ślub dał—skończyło się. Ojciec padł rażony apopleksją, babka umarła na serce, matce łez... zabrakło. Hanka szalała! Rok... dwa... szał się skończył! Dziewczyna ocknęła się, było już za... późno. Za sobą miała dwie mogiły ojca i babki — przed sobą kolebkę syna, w cerkwi ochrzczonego. Miłość przyszła prędko—i prędzej jeszcze... przeszła pozostała rzeczywistość, a ta nie była wesołą.

Zbyt szybko—ale i zapóźno zorjentowała się, że środowisko, do którego weszła, było jej obcem pod każdym względem i pojęciami, i kulturą—religją tradycją — wszystkiem. Miłość prysła jak bańka mydlana — i z mężem nic ją nie łączyło, przeciwnie... wszystko dzieliło, nawet kolebka z małym Bogdanem.

(Dokończenie nastąpi).

nasza dotychczas nie spostrzegła. Sama **słaba gospodarczo, może być cementem, który spaja interesy miasta** i tworzy z nich siłę liczebną i moralną. Przechodząc z niepewnych nastrojów „wielkiej" polityki, na tory organicznej i wytrwałej pracy na terenie miasta w jego urządzeniach samorządowych, gospodarczych, społecznych, kulturalnych i oświatowych, inteligencja pracująca spełni nie tylko szczytne zadanie wobec społeczeństwa i państwa, ale równocześnie urośnie w tego rodzaju siłę, która oparta gospodarczo i politycznie o mieszczaństwo, wytworzy wspólnie z niem zwarty mocny czynnik społeczny. *St. S.*

Rezolucje szczegółowe

II Kongresu Mieszczańskiego.

Dokończenie.

2) brak instytutów dokształcających zawodowo pracowników rzemiosła i przemysłu;

3) brak Centralnego Instytutu w Warszawie, który harmonizowałby pracę instytutów prowincjonalnych.

IV. SPRAWY KREDYTOWE.

II Kongres Mieszczański zwraca się do B. G. K. z prośbą o powiększenie wysokości kredytów 80 miesięcznych, udzielanych drobnej wytwórczości oraz o przydzielenie ich na równi z Kasami Komunalnemi rzemieślniczym instytucjom kredytowym.

V. SPRAWY PODATKOWE.

II Kongres Mieszczański domaga się uproszczonego podatku dochodowego uproszczenia rachunkowości i procedury skarbowej, rozszerzenia ulg w podatku przemysłowym do 1% nietylko na handel, lecz i na rzemiosło, oraz utrzymania dla małych warsztatów, zatrudniających jednego pomocnika.

VI. O UZDROWIENIE GOSPODARKI SAMORZĄDOWEJ.

II Kongres Mieszczański stwierdza, iż **gospodarka samorządowa winna być oparta na zasadach oszczędnościowych**, gdyż dalsze powiększanie obciążenia podatkowego ludności miejskiej w obecnych warunkach jest **niedopuszczalne, że gospodarka przedsiębiorstw samorządowych winna być oparta na zasadach samowystarczalności i komercjalizacji, że** wychodząc z poprzednich założeń, miasta winny ograniczyć swoją działalność do rozwoju przedsiębiorstw użyteczności publicznej oraz akcji budowlanej, inicjatywie prywatnej pozostawiając działalność handlową i przemysłową.

VII. POPIERAJCIE WYTWÓRCZOŚĆ KRAJOWE.

Zebrani na II Kongresie Mieszczańskim, przedstawiciele przemysłu, rzemiosła i kupiectwa, zobowiązują się popierać wytwórczość krajową zarówno na terenie własnych warsztatów pracy, jak i przez zakładanie placówek w nowych gałęziach wytwórczości, oraz łączenie się w związki pokrewnych działów przemysłu i rzemiosła.

VIII. SPRAWA KOMISYJ CENNIKOWYCH.

II Kongres Mieszczański, stwierdzając, iż samorządowe komisje cennikowe nie spełniają należycie swych zadań, będąc zazwyczaj aparatem akcji politycznej i stąd działające szkodliwie tak dla producentów, jak i konsumentów — domaga się całkowitego ich zniesienia.

IX. SPÓŁDZIELCZOŚĆ.

II Kongres Mieszczański wzywa ogół mieszczaństwa polskiego do popierania i tworzenia spółdzielni kredytowych, surowcowych i innych, od których rozwoju uzależnione jest podniesienie drobnej produkcji, oraz modernizacja i specjalizacja warsztatów.

X. OPIEKA NAD MŁODZIEŻĄ RZEMIEŚLNICZĄ.

II Kongres Mieszczański stwierdza, że młodzież rzemieślnicza nie jest otoczona należytą opieką władz i instytucyj oświatowych.

Wobec powyższego Kongres zwraca się z usilną prośbą do Rządu i instytucji kulturalno-oświatowych o **tworzenie większej ilości szkół zawodowych, oraz wieczorowych kursów dokształcających.**

Kongres prosi również Rząd o znowelizowanie ustawy o podatku obrotowym, aby uczniów-terminatorów rzemieślniczych nie traktować, jako siły najemne.

VI. ZWALCZANIE NIEUCZCIWEJ KONKURENCJI.

II Kongres Mieszczański stwierdza, że w warsztatach samorządowych, państwowych, instytucji dobroczynnych, oraz w szkołach zawodowych produkuje się masowo wyroby rzemieślnicze, co stwarza dla rzemiosła niezdrową konkurencję, opartą na nierówności świadczeń podatkowych.

XII. O UTWORZENIE NACZELNEJ RADY RZEMIOSŁA I DROBNEGO PRZEMYSŁU.

II Kongres Mieszczański stwierdza, konieczność utworzenia stałej instytucji Naczelnej Rady Rzemiosła i Drobnego Przemysłu, wyposażonej w odpowiedni autorytet i środki dla wprowadzenia nowoczesnych zasad organizacyjnych do rzemieślniczych zrzeszeń społecznych i kulturalnych i pobudzenia ich do wydajniejszej pracy, celem dotrzymania kroku rzemiosłu zagranicznemu.

Rada winna składać się z 40 członków, delegowanych przez organizacje rzemieślnicze z prawem dokooptowania swego składu.

XIII. POPIERANIE PRASY MIESZCZAŃSKIEJ.

II Kongres Mieszczański wzywa ogół rzemieślniczy i kupiectwo do popierania prasy, rozpatrującej bezstronnie zjawiska życia gospodarczego, a przedewszystkiem czasopism, broniących interesów rzemiosła i handlu.

Kongres wzywa również rzemiosło i kupiectwo do obowiązkowego prenumerowania pism zawodowych.

XIV. WSPÓŁPRACA INTELIGENCJI ZAWODOWEJ W ORGANIZACJACH STANU ŚREDNIEGO.

II Kongres Mieszczański wzywa inteligencję pracującą do jak największego poparcia i licznego udziału w ruchu Zjednoczenia Stanu Średniego, z którem zaró wno tradycja, jak i wspólne interesy wiążą inteligencję zawodową.

Organizacja Spółdzielni Kredytowo-Towarowej w Sosnowcu.

W dniu 13 b. m. w Spółdzielni Kredytowej odbyło się założycielskie zebranie spółdzielni kredytowo-towarowej przy udziale 21 członków.

Na przewodniczącego powołano przez aklamację p. Zawadzkiego a na sekretarza p. radnego Garczarczyka. Po zapoznaniu ze statutem i celami zebrani postanowili przystąpić na członków.

W dłuższem referacie p. R. Zawadzki odzwierciadlił korzyści wypływające z powstania nowo-organizowanej placówki, która będzie miała za zadanie ułatwić stosunek nabywcy do sprzedawcy oraz wytwórcy do konsumenta celem uniknięcia szeregu obławiających się pośredników bijących po kieszeni wytwórcę, sprzedawcę i nabywcę.

W dyskusji zabierali głos pp. D-r. Rzadkiewicz, Janson, Zieleniec, Hauke, Mendakiewicz, Wolski, Sławinski, Hertz i t. p.

Następnie przystąpiono do ustalenia udziału na zł. 5 i wpisowe zł. 3, a to, celem zainteresowania najszerszych warstw.

Z kolei przystąpiono do wyboru władz, za pomocą tajnego głosowania.

Do rady nadzorczej zostali wybrani pp. D-r. Rzadkiewicz Michał, Kamiński Walerjan, Machura Stanisław, Wolski Ryszard, Zientara Józef, Herz Maksymiljan, Godlewski Jan, Krężel, Dziurowicz Piotr, Sławiński, Janczykowski, Rachwalski.

Do Zarządu: pp. Romuald Zawadzki, Janson Feliks, Hauke Aleksander i zastępca Zieleniec Edmund.

Wybrani mandaty przyjęli.

Tymczasowy lokal spółdzielni kredytowo-towarowej znaduje się w „Halach Targowych" i tamże u administratora można zapisywać się na członków.

Nowo-powstała impreza ma wszelkie widoki rozwoju, a osoby wybrany do rady i zarządu dają gwarancje wszechstronną, rozwiązania tak doniosłego dla przemysłu, rzemiosła, kupiectwa i nabywcy problemu.

Szczęść Boże nowej placówce.

Bicz.

MIGAWKI.

Co mówią w Sosnowcu!

Mówią w Sosnowcu, że p. Kom. Wąsowicz ukrócił przewożenie wódki do składów urzędnikom, końmi Kasy Chorych.

Mówią w Sosnowcu, że Zjednoczenie Pracy Wsi i Miast organizowane przez „destruktora" roboty B.B.W.R. jest zwykłym bluffem, mogące być popierane tylko przez „barana".

Mówią w Sosnowcu, że Urząd Skarbowy w gronie pracowników posiada orginalnego alkoholika, rujnującego zdrowie doryw. zą drzemką przy stoliku w knajpach.

W KINEMATOGRAFJI

40.000 dol. otrzymuje Kiepura za rolę!

Reżyser włoski Carmine Gallone (żonaty z rodaczką naszą Stanisławą Winawerówną) wyjechał ostatnio do Londynu, skąd bezpośrednio udaje się do Włoch, celem przystąpienia do realizacji filmu dźwiękowego. Filmem tym będzie „Neapol, miasto, które śpiewa", z Janem Kiepurą w roli głównej. Za występ w tym filmie rodak nasz ma otrzymać fantastyczną sumę 40.000 dolarów.

Stan trzeci w przeszłości i teraźniejszości.

Najdawniejsze dokumenty dziejowe stwierdzają, że w Polsce od zarania jej państwowego bytu, nie znano różnicy stanów. Dla wszystkich obywateli istniały jednakowe prawa i zwyczaje, wszyscy korzystali z jednakowych swobód, bez względu na zatrudnienie, jakiemu oddawały się poszczególne jednostki, czy grupy narodu.

Dopie na początku XIII wieku, pod wpływem plag wojennych, kolonizacji, podziału kraju na dzielnice, wzajemnych walk książąt polskich, napływu zagranicznego duchowieństwa, szczególnie niemieckiego, które sprowadziło do naszego społeczeństwa pierwiastek feudalizmu germańskiego podzielił się naród na stany: duchowny, szlachecki i mieszczański.

Pomimo tego podziału, mieszczaństwo nadal pozostało pod ogólnem prawem krajowem, używało w dalszym ciągu swobód i wolności, chociaż nie miało osobnej organizacji gminnej.

Na przełomie wieku XIII stan ten zaczął nagle zmieniać się na niekorzyść mieszczaństwa. Książęta poszczególnych dzielnic sprowadzając przybyszów niemieckich, osiedlali ich po miastach, obdarzali specjalnemi przywilejami zaczerpniętemi z praw niemieckich i to ze szkodą mieszaństwa tubylczego. To wyróżnianie obcych, stało się powodem do późniejszego ograniczenia praw mieszczaństwa przez szlachtę.

W XIV wieku wytworzył się taki dziwny stan, że mieliśmy w Polsce mieszczan pierwszej i drugiej klasy. Do pierwszej należały miasta rządzące się prawem niemieckiem, gdzie rej wodzili przybysze niemieccy, obdarzeni przywilejami niezmiernemi, nieobarczeni świadczeniami na rzecz państwa, — do drugiej zaś zaliczały się miasta podlegające ciężkim prawom krajowym, których autochtoni zeszli do roli podrzędnej, a obciążeni dotkliwemi świadczeniami.

Za przywilejami natury ekonomicznej, poszły przywileje polityczne tak, że w XV i XVI wieku mieszczaństwo niemieckie w miastach naszych wzięło przewagę nad mieszczaństwem polskiem. Doszło nawet do tego, że przed r. 1537 w większych miastach po kościołach farnych, nabożeństwa odbywały się w języku niemieckim wyłącznie.

Na ten wzrost obcego mieszczaństwa przeważnie obcego pochodzenia, już w XV wieku zaczęła szlachta patrzeć krzywem okiem i już za pierwszych Jagiellonów poczęto działać na niekorzyść miast.

Jeszcze na sejmie w Korczynie w r. 1438 widzimy posłów z mieszczaństwa, ale już statut Jana Olbrachta z r. 1496 zakazuje mieszczanom nabywania dóbr ziemskich i nakazuje pozbyć się już nabytych. Następnie Zygmunt I w r. 1538 wyznacza czteroletni okres mieszczanom do wysprzedania się z dóbr. Zarządzenie to nie obowiązywało jedynie mieszczan krakowskich.

Gdy za sprawą Bonera co przybył ze Szwajcarji, ogłoszono w r. 1543 przywilej, że mieszczan krakowskich uważać należy za równych szlachcie polskiej, powstał gwałt między możnowładztwem herbowem, które zaprzysięgło zagładę mieszczaństwu.

Odtąd rozpoczyna się upadek miast stopniowe ograniczenie praw mieszczańskich. Doszło do tego, że nawet mieszczan pochodzenia polskiego *wyzuto z wszelkich praw* obarczając ich jeno ciężkiemi obowiązkami.

Stan ten trwał aż do roku 1791 w którym przy uchwaleniu Konstytucji 3 maja przyznano mieszczaństwu prawa równe szlachcie.

Czas bezprawia w stosunku do mieszczan, *zemścił się srogo na Polsce, zepchnął ją na dno przepaści i pozbawił samodzielności.*

Stan trzeci przez zgórą dwa wieki *był niczem, a powinien być wszystkiem.*

O tem należy w Polsce odrodzonej pamiętać, by nie popaść w katastrofalne błędy przeszłości.

Stan trzeci, mieszczaństwo, — *to języczek u wagi, na szali której z jednej strony stoi nowoczesne możnowładztwo, zaś na drugiej masy proletarjatu.*

Dzisiejsze mieszczaństwo Polski Niepodległej, *to równowaga społeczna, potężna ilością i jakością — to najżywotniejsza siła państwa, której bagatelizować nie wolno.*

Mieszczaństwo — to praca *zmudna — kapitał narodu* — to więcej jak dawne szlachectwo, którego jedynym blaskiem były pałki w koronie herbowej. Splendorem dzisiejszego stanu trzeciego to *książka i młot, — ramię silne i zdrowy mózg.*

Księciem jest, — kto duszę w pracę włożył;

Hrabią, — kto mózgiem drogę toruje.

Szlachcicem — kto drogę dłonią buduje.

Bądźmy więc tą magnaterją Polski Odrodzonej, której zawsze przyświecać musi ideał *fanatyzmu zbiorowej pracy dla dobra Ojczyzny.* Grot

Naśladownictwo zwyczajów b. Galicji.

Znaną była w b. Galicji choroba t. zw. **„tytułomanja"**. Zdawało się, że wraz z nazwą „Galicji" zniknie w Niepodległej Polsce i ta dziwna choroba, której zarazkami ś. p. c. i k. Austrja tak hojnie szafowała. Niestety jest inaczej.

W Zagłębiu Dąbrowskiem od niespełna dwu lat na każdym kroku spotyka się nieprzebraną ilość radnych, radców, a nowo powstające „rady" z dnia na dzień mnożą tę liczbę do nieskończoności.

Czemu to przypisać? Według ogólnego mniemania, podszywanie się lub też staranie się o tytuł „radcy" imponuje przeciętnym karłom, mającym wielkie aspiracje, bez odwagi wzięcia na siebie jakiejkolwiek odpowiedzialności.

Ostatnio figurki takie spotyka się na każdym kroku. W dniu 5 stycznia najmłodszy z „radców" chłopiec do odnoszenia walizek przy stacji, zasiadł na ławie oskarżonych za przywłaszczenie walizki.

W ostatnim słowie bardzo poważnie podkreślił, że on absolutnie nic z kradzieżą walizki nie ma wspólnego, — jedynie „radził" pokrzywdzonemu, powierzenie odniesienia walizki swojemu koledze i prosił sąd o uniewinnienie.

Niestety sąd wydał wyrok 5 miesięcy bezwzględnego więzienia za „radę".

Ostrożnie przeto panowie radni, radcy i tem podobne koła radzieckie.

Bicz.

Na fałszywej drodze.

Administracja w Rosji przedwojennej słynęła z tego, że była kierowana przeważnie przez element niemiecki. W wojskowości, marynarce, administracji, wszędzie na czoło wysuwani byli ludzie o pochodzeniu niemieckiem. Każda placówka ważniejsza była obsadzona przez rozmaitych Renenkampfów, Korfów, Müllerów i t. p. hakatystów. — Nic też dziwnego, że podczas wojny światowej w szeregach armji rosyjskiej tryumfowała zdrada na korzyść Rzeszy niemieckiej.

Jeżeli porównamy ówczesne czasy z obecnymi, zauważymy, że identycznie naśladujemy Rosję z przed r. 1914. Przykładem może być Zagłębie Dąbrowskie.

W samorządach przy pomocy wrogich żywiołów i skrajnej prawicy, zasiadają na stołcach prezydenckich przybysze Niemcy a i nawet ławnicy, ludzie o ewangelickiej wierze, z rodów czysto niemieckich.

Czyby nie należało ze względów strategicznych zerwać z naśladowaniem Rosji przedwojennej a szczególnie w zachodnich rejonach Polski, póki jeszcze czas i na urzędy wprowadzać rdzennie polski i chrześcijański żywioł o przygotowaniu administracyjno-prawniczym.

Gdyby ci naturalizowani przybysze z zachodu, przynajmniej mieli przygotowanie do opanowanych stołców prezydenckich, byłoby to jeszcze do zniesienia, lecz piastowane przez nich stanowiska otrzymali drogą intryg, szacherek politycznych. Nawet sojusz z djabłem jest im dobry, aby celu dopiąć.

Zapytujemy społeczeństwo, czy aby w tym nie tkwi coś więcej, jak tylko chęć zasiadania w Magistratach.

Bicz.

KRONIKA.

Bal reprezentacyjny Mieszczaństwa. Staraniem Zjednoczenia Stanu Średniego w Sosnowcu odbędzie się w dniu 18 bm. Bal Reprezentacyjny Mieszczaństwa w sali b. kina „Oaza" wejście od ul. Dęblińskiej 4. Początek o godz. 10 wiecz. Impreza zorganizowana doskonale, zapowiada się świetnie. Przygrywać będą dwie doborowe orkiestry — wiele niespodzianek.

Gdyby zdarzyło się, że ktoś z P. T. Mieszczaństwa przez przeoczenie nie otrzymał zaproszenia, prosimy zgłosić się w administracji „Gazety Mieszczańskiej"—Warszawska 4-gdzie jeszcze w ostatniej chwili można je otrzymać.

Zebranie pełnego Zarządu Zjednoczenia Stanu Średniego przy współudziale dzielnicowych mężów zaufania odbędzie się w dniu 22 stycznia br. o godz. 7.45 wieczorem na sali Spółdzielni Kredytowej w Sosnowcu, ul. Dęblińska 5. Na porządku dziennym: 1) referat polityczno-społeczny, 2) sprawy samorządowe, 3) sprawa prasowa, 4) sprawa organizacji, 5) wolne wnioski.

Wspomnienie pośmiertne. Założyciel Związku Drobnych Kupców Chrześcijan w Sosnowcu, ś. p. Paweł Buchacz po ciężkiej chorobie, zasnął snem wiecznym. Jako skarbnik Zw. Dr. Kupców przyjęte obowiązki pełnił honorowo, a usłużnością zjednał sobie sympatje całego społeczeństwa. To też na wieść o zgonie ś. p. Buchacza oraz przewiezienia zwłok z W. W. dworca do kościoła parafjalnego w Pogoni przybyli licznie zebrani współtowarzysze na czele z zarządem centrali drobnego kupiectwa i przemysłu województwa kieleckiego. W dowód uznania położonych usług drobne kupiectwo złożyło piękny wieniec z odpowiedniemi napisami. Na cmentarzu wygłosił mowę pożegnalną w imieniu drobnego kupiectwa prezes A. Hauke podnosząc zasługi ś. p. Pawła Buchacza na polu pracy społecznej.

Sprostowanie. W związku z uroczystością dekoracji członków Ochotniczej Straży Pożarnej w Sosnowcu dodajemy, że druh Janicki ofiarował 150.— zł. na kupno terenu, oraz zł. 25.— na medale, któremi odznaczeni zostali szeregowcy. Dalej firma Łempicki i S-ka ofiarowała gaśnice firmy „Koënig".

Podkreślić należy, że prezes druh Piątkowski na kupno sikawki motorowej ofiarował zł. 1500.— oraz vice-prezes druh Niewiarowski zł. 500. Staraniem druha inż. Andrzeja Woźniaka Straż Ochotnicza Pożarna w Sosnowcu, prawdopodobnie już w roku bieżącym przystąpi do budowy własnego, gmachu na własnym terenie.

Djablik drukarski. W numerze 1 „Gazety Mieszczańskiej" z dnia 12 bm. w podziękowaniu Komitetu Org. Akademji Mieszczańskiej zakradł się błąd. Komitet wyraził podziękowanie panu D-rowi Adolfowi Reybekielowi a nie Rudolfowi.

Wydaje **Komitet Wydawniczy.** Redaguje **Komitet Redakcyjny.** Redaktor odpowiedzialny **Zygfryd Wysocki.**

Druk. i Intr. L. Martynkowski i L. Nowak w Sosnowcu.